

S. J.

---

## Z prasy o adwokaturze

---

Palestra 4/11(35), 88-91

---

1960

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Z PRASY O ADWOKATURZE

W dwóch kolejnych numerach tygodnika łódzkiego „Odgłosy” z dn. 17 i 24 lipca 1960 r. znany literat Władysław Rymkiewicz, niegdyś z zawodu adwokat, zamieścił dwa poświęcone adwokaturnie felietony pod znamiennymi tytułami „Palestra na rozdrożu” i „Aby żyć”.

Stawiając pytanie, dlaczego po ostatniej wojnie nie spotyka się prawie zupełnie w prasie codziennej — z małymi wyjątkami — sprawozdań z większych lub bardziej interesujących procesów autor pisze:

„Warto jednak zastanowić się nad tym, dlaczego dziś adwokaci zrezygnowali z dawnych szlachetnych ambicji publicystycznych i dziennikarskich, dlaczego tak niewiele o nich słychać w dziedzinie pracy społecznej i działalności politycznej, dlaczego prasa nie zamieszcza na łamach dzienników reportaży i sprawozdań z ciekawszych procesów, w których świetni obrońcy olśniewali, jak dawniej, publiczność i sędziów kunsztem oratorskim, dlaczego nazwiska złotoustych oratorów-mecenasów nie docierają jak niegdyś do wiadomości publicznej i dlaczego dawniej nazwiska Niedzielskich, Nowodworskich, Paschalskich, Ettingerów, Smiarowskich, Szurlejów i Jaroszów (wybieram na chybił trafił nie wyczerpując w dziesięciu procentach listy znakomitych obrońców) były głośne i znane nie tylko w magistraturze i palestrze, lecz wzbudzały szacunek i podziw wśród laików, w stolicy, ba, w całym kraju, podczas gdy dzisiaj?...”

Odpowiedzi na te pytania autor felietonu stara się udzielić w następnym z kolei felietonie pt. „Aby żyć”. Autor felietonu twierdzi, że adwokaturnę obciąża nie tylko zarzut braku aktywności publicystycznej, ale o wiele cięższy zarzut braku zainteresowań czytelnich, i w tym względzie powołuje się na artykuł E. Witkowskiej pt. „Adwokatura czeka na Godota”, w którym autorka artykułu „s k o n s t a t o w a - ła”, że nawet „zawodowe organy prasowe Naczelnej Rady Adwokackiej, jak „Biuletyn” i „Palestra”, nie znajdują czytelników wśród adwokatów (którzy chyba powinni czytać je od deski do deski) i zalegają całymi stosami na stołach i szafach”.

W związku z tym autor felietonu wysuwa zarzut, że adwokatura w Polsce Ludowej „ze szkodą dla zawodu obrończego i dalszej kultury narodowej obniżyła zastraszająco poziom poczyznań i czy nie zaprzepaściła już dorobku i świetnych tradycji palestry polskiej.” (sic!).

Podkreślając, że z grona starszych adwokatów dawały się słyszeć opinie, iż odstępstwa od zasad etycznych bynajmniej nie są rzadkie wśród adwokatów, i że dają się słyszeć głosy o konieczności wzmocnienia czujności i represji przeciwko naganiactwu, kramikarstwu, ignorancji i lekceważeniu zasad zawodowych, autor felietonu piętnuje nadużywanie nieświadomości klientów przez wychwalanie się niektórych niełojalnych obrońców posiadanyimi rzekomo stosunkami, czy tzw. „chodami”.

Jeżeli dodać do tego niewspółmierność zarobków członków zespołów adwokackich (sic!), to zdaniem autora felietonu „otrzymuje się obraz współczesnej palestry polskiej niewesoły, a nawet ponury”.

„Wydaje się — pisze autor — że organy samorządu zawodowego powinny poważnie (...) przemyśleć środki zaradcze. Wysokie zarobki nie powinny przyćmiewać wysokich ambicji. Samym groszorbóstwem nie odzyska się dawnych świetnych tradycji palestry polskiej”.

Dzisiejsze palestranckie hasło „aby żyć” jest zdaniem autora „chyba nie do przyjęcia”.

W odpowiedzi na felietony Władysława Rymkiewicza zabrał głos w następnym z kolei numerze „Odgłosów” dziekan Rady Adwokackiej w Łodzi, mec. Zygmunt Albrecht.

Wyrażając wątpliwość, czy znalazłby się adwokat szanujący swój zawód, który by mógł przełknąć „tak subtelnie postawiony zarzut, że adwokatura w Polsce Ludowej ze szkodą dla zawodu obrończego i ogólnej kultury narodowej obniżyła zastraszająco poziom poczyznań i czy nie zaprzepaściła już dorobku i świetnych tradycji palestry polskiej”, dziekan Albrecht pisze:

„Po przeczytaniu obydwu felietonów uderza niezwykła dysproporcja pomiędzy przytoczoną tezą, jakże miażdżącą naszą adwokatwę, a przesłankami mającymi spełniać rolę dowodów. Oto one: adwokatura nic nie czytuje, nawet swęgo własnego organu (takiego zdania jest p. E. Witkowska), zespoły adwokackie nie zapewniają równomierności dochodów, adwokaci nadużywają nieświadomości swych klientów, powołując się na swe »chody«, prasa nie wychwala jak dawniej popisów oratorskich świetnych mówców, a nade wszystko — adwokaci zamiast

bić się w piersi, podejmują beznadziejną i nieudolną obronę swej «niesłusznej i przegranej» sprawy.» (mowa o polemice „Palestry” z p. E. Witkowską w 1958 r.).

Dziekan Albrecht w dalszym ciągu swego artykułu wskazuje na to, że sam w dawniejszej polemice z W. Rymkiewiczem wysuwał na czoło ówczesnych bolączek zawodowych sprawę „chodów”. Tyłko że od tego czasu minęło wiele lat i zjawisko „chodów” znacznie osłabło.

Niesprawiedliwy jest, zdaniem dziekana Albrechta zarzut, że adwokaci „nie interesują się (...) literaturą fachową, naukową i piękną. Jestem pewien, że wyniki ankiety w tym względzie potwierdziłyby, że biblioteki prywatne wśród nas nie obfitowały nigdy w taką ilość dzieł jak obecnie. Podobnie jak przedstawiciele innych zawodów dbających o swój wszechstronnie aktualizowany poziom wiedzy, żalimy się raczej, że zaledwie przy dużym wysiłku udaje się nam przeczytać z tygodnia na tydzień to, co godne było czytania. Rzadko spotykałem się z takimi żalami w okresie międzywojennym czy wcześniejszym.”

Wskazując na to, że „przeszłość najczęściej wspomniana z rozrzewnieniem i lezką” nie może być miernikiem dla terażniejszości i że domniemana jej lepszość oparta jest na złudzeniu, dziekan Albrecht dochodzi do wniosku, że „zarówno teza o obniżaniu poziomu kultury narodowej, jak i melancholijne porównania przeszłości z terażniejszością są fałszywe.”

W zakończeniu swego artykułu dziekan Albrecht pisze:

„Największą krzywdą, jaka spotyka adwokaturę, jest uogólnianie zachodzących gorszących wypadków. Proszę wskazać zawód, w którym nie ma parszywych owiec. Samorząd palestry ściga takie wypadki bezlitośnie za pełną moralną aprobatą całej adwokatury. Istotnym wykrzywieniem obrazu adwokatury jest również fakt, że krytycy patrzą na nią z reguły pod kątem widzenia spraw karnych. Wynika to ze znacznej łatwości takiego patrzenia. Nie wulgaryzując problemu, trzeba przypomnieć niemieckie powiedzonko: *Kein Zivilist, kein Jurist*. Dziedzina cywilistyki jest nieporównanie obszerniejsza i nie słyszy się krytyki z tej dziedziny pracy adwokackiej. Nie spoglądajmy więc na zawód oczyma zasłoniętymi przed pełnym obrazem. Nie popadajmy w depresję uwłaczającą prawidłowej ocenie rzeczywistości. Zawsze byli adwokaci wybitni i słabsi, rzetelni i mniej wrażliwi etycznie. Korzystanie z naganiaczy nie jest zjawiskiem współczesnym; w kancelariach indywidualnych uprawiane było w szerszym zakresie niż w zespołowej organizacji pracy.

Nigdy nie twierdziliśmy, że stan naszego zawodu jest w pełni zadowolający, ale wciąż go naprawiamy i jest coraz lepszy, a nie odwrotnie!

Jestem zwolennikiem rozszerzenia uprawnień rad adwokackich wobec zespołów, a kierownika zespołu wobec jego członków. Samorząd nie oznacza samowoli. Powinien on dysponować silnymi sankcjami. Wartość jego polega nie na tolerancji, lecz na dobrej znajomości specyficznych warunków zawodu, co daje wszystkim jego członkom rękojmię najlepszego sprawowania władzy."

S. J.